

Bergamo – tam wszystko się zaczęło. I wciąż trwa...

28 czerwca 2023

Bergamo, cytując klasyka, „tu wszystko się zaczęło”. Stamtąd straszono nas ciężarówkami śmierci, trumnami na lodowiskach, transportami grozy, nienadążaniem z kremacją zmarłych i wszystkim, co najgorsze.



Dziś, po 3 latach od tych wydarzeń, życie nie wróciło do normalności. I raczej nie wróci. W zdecydowanej większości miejsc wciąż leżą płyny do „dezynfekcji”, naklejki o „obligatoriach” wiszą, jakby wciąż obowiązywały, a część mieszkańców miasta, mimo upału, mknie w maskach czy to na rowerze, czy motorze, stoi w autobusie, czy sunie po sklepie. Jednorazowe rękawiczki na ulicy czy w barze również nie są odosobnionym widokiem.

Ale pewne sprawy przyspieszyły. Użycie gotówki w zaniku, a jeśli już to w części miejsc i tak płaci się maszynie, a nie człowiekowi. W miejscowych księgarniach całe półki książek z tematyki miesiąca, z którego pewna część społeczeństwa jest dumna, ale nie sposób znaleźć jakichkolwiek pozycji stawiających pytania o cokolwiek, co wydarzyło się w ciągu ostatnich 3 lat. Próba dyskusji trwa jedynie na murach kamienic.

Mało dzieci na ulicach, a często w wózkach młode damy prowadzą swoje pieski, które można spotkać dosłownie wszędzie; od piekarni, przez księgarnie po restaurację; póki co jeszcze obok stolika z osobną miską z wodą, ale przecież już tylko kwestią czasu będzie wspólne ucztowanie przy jednym stole.

Właściwie czasem jeden obraz mówi więcej niż tysiąc słów, więc

zaobserwowany przeze mnie obraz „relikwii” kowidowej, czyli maseczki, leżącej przed ołtarzem na podłodze w trakcie zakładania ornatu podczas mszy wszech czasów mówi więcej niż cokolwiek. Ten sam ksiądz to zakładał, to zdejmował ją, jakby to wszystko w kanonie było. Zakładał na twarz tę samą, którą kładł na posadzce, po którą chwilę wcześniej i chwilę później deptał wspólnie z ministrantem.

Poza tym to bardzo piękne i urocze miasteczko, wpasowane pięknie w otaczające góry. Warto je w drodze na włoskie jeziora Garda czy Como lub do Mediolanu nawiedzić na dłuższą chwilę. I koniecznie odwiedzić plac Warszawy i cafeterię Varsavia. Włoski właściciel kawiarni na wieść, że odwiedzają go warszawiacy, poczęstował nas pizzą. Tacy byli od zawsze i tacy pozostali prawdziwi Włosi. Tego nie zmieniła, póki co, nawet rewolucja pandemiczna.

Oczywiście lądując na międzynarodowym lotnisku Bergamo-Mediolan grzechem byłoby nie nawiedzić Mediolanu, choć lotnisko w Bergamo ma dokładnie tyle wspólnego z Mediolanem co port lotniczy w Radomiu z Warszawą. Trzeba jednak Włochom oddać, że komunikacja lotniska z Bergamo jest bardzo dobrze zorganizowana, poza... zakupem biletów. Oczywiście, jeśli chce się zapłacić gotówką. Trzeba kupić w automacie, ale trzeba mieć duuuużo drobnych, bo inaczej tylko karta.

Przenieśmy się jednak z malowniczo położonego Bergamo do Mediolanu. Wsiadając z metra pierwszym widokiem w tłumie był czarnoskóry mężczyzna odziany w prześwitującą bluzkę i różową spódnice a'la baletnica Angelina z bajki.

Tego typu osób w ciągu kilkudziesięciu godzin pobytu nie sposób nawet spamiętać, ale i tak największy paradoks spotkał nas przed katedrą, w trakcie deszczu wieczorową porą, gdy młoda panienka rozebrała się ze wszystkiego, co miała na sobie i zaczęła pozować do zdjęć. Jediną osobą, która najpewniej, sądząc po tonie głosu i wykonywanych gestach, oburzyła się na tę sytuację, był... młody czarnoskóry mężczyzna. Świat jest

jednak pełen paradoksów.

Jadąc w sentymentalną podróż na stadion San Siro, dopiero w wagoniku metra zorientowałem się, że podróżuję w zautomatyzowanym systemie zarządzanym przez algorytmy sztucznej inteligencji, bez żywego człowieka za sterami kolejki, dla maszynisty nawet nie było kokpitu w wagoniku. Bogu dzięki algorytmy dowiozły mnie na stadion im. Giuseppe'a Meazy, na którym odmłodziłem o dekady. Któż bowiem pamięta takie postacie jak Franco Baresi czy Paolo Maldini i słynny mudniał Italia '90, wie, co mam na myśli.

A więc siedziałem na tych samych fotelach, na których siedział w szatni Marco van Basten, siedziałem na trybunie „Curva Sud” podziwiając stadion, który w dzieciństwie zapierał dech w piersiach. I to w dniu, w którym zmarł legendarny prezes klubu Silvio Berlusconi.

Mediolanu zdecydowanie nie warto odwiedzać w czerwcu; walec postępu sięga tam po prostu szczytów i ciężko znaleźć spokój od wszechobecnych, nachalnie eksponowanych tęczy i haseł z tym związanych. Dość napisać, że cała jedna stacja metra została na miesiąc przemałowana w te kolory. O ile w Bergamo tego właściwie nie było widać (co prowincja, to jednak prowincja), w Mediolanie wprost nie można było się od tego opędzić.

Hitem sezonu kobiecego ubioru były kozaczki i kowbojki. Jak to jest nosić przy 30 st. temperaturze wiedzą tylko te dziewczyny, które się na to decydują...

Najmilej jednak będziemy wspominać ostatni wieczór, gdy trafiliśmy na „naszym” osiedlu do kameralnego baru/pizzerii, w której nie było coperto, była zaś sielankowa atmosfera i wyśmienita pizza, jakiej ze świecą szukać w wielu renomowanych knajpach.

Zresztą z doświadczenia podróżniczego mogę polecić, że im bardziej lokalna i niepozornie wyglądająca knajpka, tym lepiej. Im w bardziej zabitej dechami okolicy, tym smaczniej.

Zawsze trafi się tam dodatkowo jakiś interlokutor, od którego można dowiedzieć się więcej o rzeczywistości w okolicy niż z tysięcy przewodników. Jeśli ktoś z czytających to trafi kiedykolwiek do Mediolanu, niech zajrzy do pizzerii „Tris Bar Pizzeria” – nie będzie żałował. Chyba że będzie tam we wtorek, wówczas pocałuje kłamkę, bo tego dnia mają nieczynne.

Autorstwo: Paweł Tobała-Pertkiewicz

Źródło: ProKapitalizm.pl